

14.03.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Lekarstwo gorsze od choroby

Gdy na peryferiach Krakowa płonęły samochody, a w telewizji można było zobaczyć przerażające zdjęcia spalonych wraków i nadpalonych domów, mieszkańcy zaatakowanych miejscowości spontanicznie się organizowali.

Utworzyli nocne patrole, powstała wspólnota działania. Ci ludzie imponowali determinacją, spokojem i skutecznością. Niewątpliwie skonsolidował ich strach. Działanie mieszkańców lękających się o zdrowie i życie rodzin było godne podziwu, ale strach może być też złym doradcą. Strach czasem paraliżuje i odbiera zdolność przeciwstawienia się zagrożeniu, a kiedy indziej przeradza się w panikę. Tak stało się we Włodowie, gdzie przerażeni ludzie zlinczowali agresywnego przestępcę.

Prawo nie toleruje samosądów. Ani zbrodniarza, ani nawet złodzieja nie wolno karać na własną rękę. To państwo i jego instytucje, w imieniu pokrzywdzonych mają wydawać wyroki. Bo tak jest sprawiedliwiej.

Co jednak robić, gdy państwo okazuje się bezradne? Gdy wykrycie sprawców jest problemem lub ilość wykroczeń przekracza możliwości stróżów prawa? Receptę znaleziono. To kamery, alarmy i inne formy monitoringu.

Trudno się dziwić ludziom, że szukają bezpieczeństwa. Gorzej, gdy niewidzialne oczy stają się podstawową metodą działania instytucji państwa.

W mieście Czungcing instaluje się teraz 500 tysięcy kamer za prawie 2 miliardy dolarów. Chodzi o to, że Czungcing ma ambicję stać się chińskim Chicago a przestępczość, nawet ta drobna, odstrasza inwestorów i dewastuje zaufanie. By szybko zwróciły się ogromne inwestycje infrastrukturalne, trzeba poczucia bezpieczeństwa. Stąd kamery.

Takie lekarstwo może jednak okazać się gorsze od choroby. Bo kto chciałby żyć w przestrzeni nieustannie monitorowanej, gdzie, chcąc nie chcąc, jest się stale śledzonym?

Nie tylko w Chinach, także u nas, po cichutku zanikają prywatność i anonimowość. Bez protestów i marudzenia bierzemy udział w budowaniu takiej rzeczywistości.

Jesteśmy już ponumerowani (nipy, regony, pesele) cyfrowo zdefiniowani, każdego właściciela telefonu komórkowego można bez trudu zlokalizować, rozmowy telefoniczne i sms-owe bilingować lub podsłuchiwać, a wyciągi z naszych kart płatniczych mogą być źródłem wszelkich informacji: co jemy na śniadanie, kiedy i za ile kupiliśmy bilet do kina, na jakiej stacji zatankowaliśmy benzynę. Słyszę o planach, by każde dziecko od przedszkola do matury miało elektroniczny kwestionariusz z informacjami o wszystkich problemach. Jeśli pani nauczycielka odnotuje, że sześciolatek Jaś ciągnął Marysię za warkoczyk, to 12 lat później inna pani może stwierdzić, że Jan bywa agresywny względem kobiet.

Chcemy być bezpieczni, chcemy, by nasze dzieci były bezpieczne, żeby bezpieczne były pieniądze, które zarabiamy. Mają to gwarantować karty płatnicze, monitoringi i kamery. A ja nie ufam śledzącej nas elektronice, nie lubię jej i podejrzewam o perwersyjne skłonności.

Kiedyś w mojej okolicy nikt nie zamykał domu na klucz. Chyba, że wyjeżdżał na cały dzień lub kilka dni. Kto wychodził do sklepu czy sąsiadki, ten nie zawracał sobie głowy kluczami. Nie było takiej potrzeby. Ludzie zostawiali na noc płaszcze i drobiazgi w niezamkniętych samochodach. Tak było w całej Europie. Dziś w mojej okolicy niemal wszyscy mają alarmy, a coraz częściej również kamery rejestrujące w dzień i noc. Wokół posesji rosną wysokie mury. I tak jest w całej Europie. Dlaczego? Łatwiej postawić pytanie niż dać odpowiedź.